

65 Powrót „Człowieka z La Manchy”

Przedstawienie zachwyciło publiczność i recenzentów, którym dla kreacji Stanisława Ptaka wprost brakowało słów zachwyty. Po 27 latach, w najbliższą sobotę, zobaczymy tego samego artystę w tej samej roli.

Nie wiem, czy ktoś z państwa siedział w więzieniu – zwrócił się, jakby mimochodem, do dziennikarzy zgromadzonych na konferencji prasowej Stanisław Ptak. Pytanie znakomitego aktora i kpiarza nawiązywało do miejsca akcji musicalu „Człowiek z La Manchy” Mitcha Leigha i związanych z owym miejscem, niekoniecznie dla wszystkich zrozumiałych, elementów subkultury więziennej.

Cervantes, wrzucony tam przez Świętą Inkwizycję, wzięty jest jakby w dwa ognie – streszczał spektakl reżyser chorzowskiej premiery Józef Opalski z Krakowa – z jednej strony bohaterowi grozi śmierć z wyroku Inkwizycji, z drugiej inni więźniowie chcą mu spalić rękopis. I tak powstaje swoisty teatr w teatrze – przedstawienie „Don Kichota” w wykonaniu więźniów odbywających swe kary razem z Cervantesem.

Skądinąd sławny pisarz hispański znał doskonale zarówno warunki XVI-wiecznych więzień, jak i obyczaje ich – określimy to – bywalców. Najpierw został porwany przez piratów i spędził 5 lat w ciężkiej niewoli w Algierze. Za śmiałe próby ucieczek skazano go na śmierć, ale wyroku nie wykonano ze względu na spodziewany okup. Później Cervantes dużo podróżował po Hiszpanii, stykając się z różnymi ludźmi, w tym też z kryminalistami, ukazanymi następnie w „Don Kichocie”. W 1592 r. został aresztowany na podstawie oskarżenia o nielegalnie zarekwirowane zboże. Zwolniony za kaucją popadł w jeszcze większe kłopoty finansowe. Po 5 latach zaaresztowano go na trzy miesiące za niecisłości w rachunkach. Rzecz powtórzyła się w 1602 roku i wówczas najprawdopodobniej w murach więziennych rozpoczął pisanie „Don Kichota”. Po kolejnych kilku latach na skutek nieporozumienia wraz z Cervantesem do więzienia trafiły także jego siostry.

Stanisław Ptak zwrócił uwagę na fakt, że musical ten powstał jako protest przeciw rozpasanu



Maria Meyer w roli Aldonzy.

Fot. J. Multarzyński

w Ameryce i zanim trafił na Broadway krążył po peryferyjnych scenach nowojorskich – prapremiera odbyła się 22 listopada 1965 r. w teatrze ANTA – a Józef Opalski zacytował opinię pierwszego reżysera „Człowieka z La Manchy” Alberta Marre’ego, że odbiór tego utworu nie jest zwykłym oglądaniem sztuki, lecz przeżyciem religijnym. Przypomnijmy jeszcze opinię autora libretta, Dalego Wassermana: „Najciekawszy aspekt „Człowieka z La Manchy” to fakt, że utwór ten jest ustawiony wbrew i przeciwko głównym nurtom filozoficznym teatru naszej epoki... teatru alienacji, moralnej anarchii i rozpacz”. Bohaterowie „Człowieka z La

Manchy” tęsknią do szczęścia i miłości marząc, by „śnić sen najpiękniejszy ze snów”.

Rzeczywiście przedziwny to musical, pozbawiony elementów rewli, gagów i dowcipów. Dlatego też niektóre inscenizacje światowe próbowały „wzbogacać” go dodatkowymi „atrakcjami”. Chorzowska inscenizacja powraca jednak do prostoty oryginału, a aby nie niszczyć kontemplacyjnej aury zostanie zaprezentowana bez przerwy!

Podczas konferencji zwrócono również uwagę na fakt, że jeżeli inne sławne musicale miały swe znakomite wersje filmowe („Cabaret”, „Skrzypek na dachu” czy ostatnio „Evita”), wyreżyserowany przez Arthura Hillera

film oparty na „Człowieku z La Manchy” padł pomimo udziału w nim Sophii Loren. Wydarzeniem artystycznym natomiast stała się paryska inscenizacja musicalu z Jacques’em Brelem w roli tytułowej.

Zaledwie 5 lat po prapremierze światowej wystawiono musical w Gliwicach. W tamtych czasach w Operetce Śląskiej bezapelacyjnie królowali baronowie cygańscy i księżniczki czardasza. Początkowo zespół był przeciw inicjatywie zaprezentowania tak nieoperetkowej pozycji – przypomniał Stanisław Ptak. Jednak właśnie „Człowiek z La Manchy” okazał się największym sukcesem w dziejach gliwickiego teatru. Inszenizację przygotowali nieżyjący już dziś Mieczysław Daszewski (reżyseria) i Stanisław Tokarski (kierownictwo muzyczne). Rolę Aldonzy prezentowała na premierze Krystyna Westfal, obecna szefowa artystyczna Teatru Muzycznego w Gliwicach. Grała ją również zmarła w latach 80. Stella Osuchowska. Sancho Pansa był Jerzy Michalus.

Przedstawienie zaskoczyło i równocześnie zachwyciło publiczność oraz recenzentów, którym dla kreacji Stanisława Ptaka w roli tytułowej wprost brakowało słów zachwyty. Po 27 latach, w najbliższą sobotę, zobaczymy tego samego artystę w tej samej roli, ale tym razem na scenie chorzowskiego Teatru Rozrywki. Obecną realizację, wspólnie z Józefem Opalskim przygotowują Marek Braun (scenografia), Jerzy Jarosik (kierownictwo muzyczne) i Julian Hasiej (choreografia). W sobotę do Chorzowa wybiera się ponoć nie tylko „cały Śląsk”, ale również „pół Krakowa”.

Odtwórcy pozostałych dwu głównych ról to Maria Meyer (Aldonza) oraz Jacenty Jędrusik (Sancho Pansa). Miejmy nadzieję, że nie zapeszył sobotniej prapremiery Stanisław Ptak swym przeżyczeniem, iż chorzowski teatr ma szczęście i zawsze wychodzi... na tarczę.

MAREK BRZEŹNIK